

Historia Romana

Pewnego grudniowego wieczoru w jednym z mazurskich jezior razem z rodziną choinkę ubierał pewien wigilijny karp o imieniu Roman. Był bardzo szczęśliwy, ponieważ to były jego pierwsze święta z rodziną. Zawsze podczas Wigilii musiał wyjechać w ważną delegację z fabryki dywanów, w której pracował ze swoim najlepszym przyjacielem Grzesiem. Roman sam nie wiedział, jak to się stało, że przez piętnaście lat z rzędu nie był ze swoją żoną i dziećmi w święta.

Dwudziestego drugiego grudnia stało się coś niespodziewanego (przynajmniej dla Romana, reszta rodziny nie była tym specjalnie zaskoczona). A mianowicie... przybyli rybacy. Próbowali złapać jak najwięcej karpia. Udało im się schwytać Romana!

Tego jeszcze nie grali, pomyślał wigilijny karp. Było to dla niego nowe doświadczenie. Wśród wszystkich karpia w sieciach Roman rozpoznał swojego szefa. Ale się ucieszył! Od razu pomyślał o Grzesiu, któremu będzie o wiele łatwiej. Nikt nie lubił szefa fabryki dywanów. Między innymi dlatego, że był zimny jak sople na choince i jak coś nie wyszło karpom, robił nietęgę minę. Z sieci dobiegały głosy bezskutecznie próbujących się uwolnić ryb:

- A niechże Cię!
- Nie tędy droga!
- Rusz się gamoni!
- Widzę dziurę!
- Nie tędy droga co wszyscy mówią!
- Spróbujmy przegryźć sieć!

A wydawałoby się, że ryby głosu nie mają! Coś takiego! Któryś z karpia pewnie miał przypadłość kłamaczuszka, bo w sieci wszędzie były dziury, a poza tym co z tego, że udałoby im się przegryźć plecionkę, skoro jechali w wielkiej furgonetce, tirze, można by rzec.

Karpie dojechały do bardzo dziwnego miejsca, bardzo popularnego wśród ludzi. Chodziło tam wielu ludzi bardzo podobnych do rybaków, jednak innych od nich. Tak, to był sklep. Zaraz po przywiezieniu karpia klienci rzucili się na nie, dosłownie bili się o nie. Pierwszy nabywca od razu chwycił Romana i pobiegł z nim do kasy. I tyle go widzieliśmy.

Nasz bohater czuł się bardzo zagubiony w plastikowej siatce. Mało brakowało, a by się udusił. Co by żona powiedziała? Roman wtedy jeszcze nie wiedział, że już nie wróci do swojego rodzinnego stawu. Na szczęście nasz klient mieszkał bardzo blisko sklepu i szybko wsadził Romana do wanny. Co za ulga, pomyślał karp. Już myślał, że umrze. A to znaczyłoby koniec naszej opowieści, a tego byśmy nie chcieli.

Nadszedł dwudziesty czwarty grudnia – dzień wigilii. W końcu ktoś odwiedził Romana! Było mu tak smutno samemu w tej wannie. Okazało się, że to nasz klient. Nabywca chciał zabić swojego gościa! A o ile wiem, tak się nie robi! Nagle... Wiewiór zaatakował! Na szczęście główny bohater był niczym pigmejski wojownik i nie poddawał się nawet, gdy był w największych tarapatach.

Nie wiadomo, jakim cudem Romanowi udało się wrócić do rodzinnego stawu, ale jednak tak się stało. W domu pana klienta zdążył zobaczyć tylko jak książki schowały się pod choinkę. Wiedział, że dzieciom się to nie spodoba, więc podrzucił im kupon na kupno żółwia leżącego na pleckach! Widzieliście kiedyś coś takiego? Ja osobiście nie.